



Liz Fielding



Szczęśliwe zakończenie

Antologia: „Ślubna wiazanka”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zacznij swoje opowiadanie w krytycznym momencie, gdy życie twojego bohatera ma się zupełnie odmienić.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

Tom Garrick nie mógł uwierzyć, że to robi. Był autorem bestsellerowych powieści sensacyjnych skierowanych do mężczyzn. Jego czytelnicy nie chcieli żadnych emocjonalnych bzdur, które tylko zaśmiecały akcję. Wprowadzał kobiety do swoich historii wyłącznie po to, by uprawiały z bohaterem seks lub opatrywały jego rany. No i w razie potrzeby zwiększały liczbę nieboszczyków. Omal się nie uśmiechnął. Omal...

- Książki nadal nieźle się sprzedają - powiedział wydawca. - Ale w twoich powieściach brakuje uczuć, a kobiety to lubią. Musisz odkryć kobiece cechy swojej natury, Tom. - To wcale nie była propozycja. Ten facet mówił zupełnie poważnie. - Kobiety kupują dużo książek.

Ale Tom nie miał w sobie ani odrobiny kobiecego ciepła. Już nie. A jeśli chodzi o spędzenie weekendu na słuchaniu wykładów, jak wyeksponować w powieściach element romantyczny...

Rzucił pod nosem przekleństwo, czując, jak pogarsza mu się nastrój, i skierował sportowe auto w stronę gotyckiego gmazyska, w którym miały się odbyć weekendowe warsztaty z autorką znakomicie sprzedających się romansów, Mollie Blake.

Mollie Blake ze zgrzytem zmieniła bieg. Nie czuła się zbyt szczęśliwa. Zwykle nie uczestniczyła w promocjach połączonych z podpisywaniem

książek, nie brała udziału w programach typu talk-show, a już z całą pewnością nie prowadziła żadnych warsztatów. Ale gdy twój ukochany wydawca pada przed tobą na kolana, a nawet posuwa się do tego, że chce ci pożyczyć swój cenny samochód...

Tom krążył po zapchanym parkingu. Przynajmniej miejsce, jakie wybrano na warsztaty, jest warte tej podróży, myślał. W hotelu kręcono kiedyś niskobudżetowe horrory, więc przynajmniej niektórzy uczestnicy warsztatów będą mogli obmyślić jakieś makabryczne sceny do swoich książek. Uśmiechnął się szeroko. Już on by wymyślił coś specjalnego dla panny Mollie Blake.

Zadzwoił telefon i serce Mollie podskoczyło z radości. Przełączyła dźwięk na słuchawki.

- Cześć, kochanie - powiedziała. - Możesz momencik poczekać? Muszę zaparkować.

Tom wypatrzył wolne miejsce i wrzucił wsteczny bieg. Może dzięki tym warsztatom napisze nową powieść? Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Może „Całun z różowej koronki”?

- Co do chole... ? - Z przyjemnych rozmyślań o zabójstwie wyrwał go złowieszczy huk i brzęk tłuczonego szkła. Od początku to podejrzewał, a teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Czekał go piekielny weekend!

Jego stary aston martin był jak czołg, więc został zaledwie zadrapany, lecz gdy Tom zorientował się, że wjechał w warte sto tysięcy funtów czarne porsche, posłał jedną z soczystych wiązanek, na jakie zwykle pozwalał wyłącznie swoim bohaterom.

- Ja też tak myślę. - Kobieta, która prowadziła porsche, zajęta była oglądaniem szkód i nawet nie podniosła wzroku, lecz jej głos napełnił go nadzieją. Miękki, odrobinę gardłowy, drażnił zmysły, przywodząc na myśl coś, co wydawało się znajome, choć nie mógł sobie przypomnieć, co to takiego...

Wzruszył ramionami i przestał się tym zajmować, za to zmusił się do uśmiechu. Kobieta pochylona nad pogiętym tyłem auta była ubrana w krótką, obcisłą spódniczkę. Jej sylwetka idealnie pasowała do luksusowego produktu niemieckiego przemysłu samochodowego. Co prawda, twarz miała ukrytą za zasłoną blond włosów, które błyszczały srebrzyście w świetle padającym od wejścia do hotelu, lecz cała reszta była prawdziwą uczcią dla oka.

Wystarczyło spojrzeć na nogi, żeby pojawiły się różne nieczyste myśli... Oczywiście, jeśli ktoś w ogóle był zainteresowany takimi sprawami. Ten typ dziewczyny każdy z jego bohaterów chętnie widziałby u swojego boku, więc może w ramach zdobywania materiałów warto byłoby...

- Proszę mi powiedzieć - uprzedziła go, wciąż nie podnosząc wzroku - jak można być takim kompletnym idiotą? - Wrażenie miękkości okazało się iluzoryczne. Nie chodziło o to, że podniosła głos. Nadała mu jednak tak sarkastyczne brzmienie, że stał się ostry jak nóż do cięcia stali. No cóż, na jej miejscu on również byłby zirytowany.

- Nie wiem - odparł. - A bywają niekompletni idioci?

Mollie jęknęła w duchu. Nie dość że cenny samochód Jerry'ego został tak dotkliwie uszkodzony, to w dodatku sprawca kolizji zachowywał się, jakby wyszedł z banalnego romansu. Wyprostowała się, niewzruszona uwagą pana Równiachy.

Nawet w ciemnościach panujących na parkingu widziała, że jest wysoki i barczysty. W stojącym nieopodal aucie ktoś otworzył drzwiczki i w krótkim błysku światła dostrzegła, że nieznajomy uśmiecha się, unosząc lekko jeden

kącik ust w sposób, który sprawił, że na ułamek sekundy poczuła się zbita z tropu...

- Czy pan mnie nie widział? - warknęła ze złością, pospiesznie przenosząc spojrzenie na jego samochód i odsuwając niepokojące wspomnienia. - A może ta kupa złomu nie ma lusterka wstecznego?

- Kupa złomu? - powtórzył oburzony. - Mój samochód, szanowna pani, jest ręcznie budowanym, klasycznym modelem z lat sześćdziesiątych. Najwspanialszym...

- Klasyczny? To synonim do „stary”, tak?

Nagle zrezygnowała z rzucania kalumnii na obiekt dumy nieznanego i sięgnęła do auta po skrzeczące słuchawki.

- Harry, kochanie... Zadzwoń do ciebie rano. Tęsknię za tobą...

Wyglądało na to, że kobieta ma partnera, i Tom ze zdumieniem poczuł, że wcale mu się to nie podoba.

- A pani, kochanie, do czego używa lusterka wstecznego? - spytał miękko, gdy wyłączyła telefon. - Do poprawiania fryzury?

- Och, niech pan da spokój! - krzyknęła, a po chwili dodała spokojnie: - Chociaż właściwie po człowieku, który jeździ takim archaicznym pojazdem, powinnam się chyba spodziewać staroświeckich, szowinistycznych poglądów.

- Do poprawiania fryzury podczas rozmowy z ukochanym? - dokończył. - Pewno nie będzie już uważał, że jest pani jego największym szczęściem, gdy zobaczy to wgniecenie.

- Niech pan da mi numer swojego ubezpieczenia i przestawi tego wiekowego gruchota, żebym mogła zaparkować - powiedziała, ignorując jego drwiące uwagi. - Nie chcę się spóźnić na warsztaty.

- Warsztaty? Pani bierze udział w tej imprezie z Mollie Blake? To tak jak ja. Może wejdziemy do środka i pogadamy o tych wgnieceniach w wygodnych

warunkach? Z pewnością przy drinku uda nam się wszystko załatwić po przyjacielsku.

- O niczym innym nie marzę - powiedziała cicho.

Tom zaparkował, wyciągnął torbę z bagażnika i ruszył w stronę hotelu. Do wejścia podeszli niemal jednocześnie. Kiedy w drzwiach przepuszczał nieznajomą, odwróciła głowę, żeby mu podziękować i na jej twarz padło światło.

Wtedy przypomniał sobie, gdzie wcześniej słyszał ten głos. Trochę młodszy... I znacznie słodszy... Zmieniła się. Zmieniła się nie do poznania, ale chyba żaden mężczyzna nie zapomni głosu kobiety, którą poślubił. Nawet wówczas, gdy ich małżeństwo trwało zaledwie tyle czasu, ile trzeba było, by wysechł atrament na akcie ślubu...

ROZDZIAŁ DRUGI

Fabula powinna być prosta. Czytelnik musi wiedzieć, o co w niej chodzi. Musisz także mieć pewność, że temat jest wystarczająco interesujący, by ciągnąć go przez całą książkę.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

- Dziękuję... - Mollie przytrzymała drzwi. Spodziewała się, że mężczyzna wejdzie za nią do holu i się przedstawi, ale on stał jak wmurowany w ciemnościach i nie odezwał się ani słowem. - Dobrze się pan czuje? - zaniepokoiła się. - Sparaliżowało pana czy co?

- Tak... To znaczy nie... - przerwał niezdecydowanie, ale zaraz zebrał się w sobie. - Nic mi nie jest - powiedział ostrożnie. Jednak to było kłamstwo.

Nie poznałby jej, gdyby mijał ją na ulicy. Głosu, którego nie słyszał od ponad pięciu lat, również nie pamiętał zbyt dobrze. Ale oczy... Nigdy nie zapomniałby jasnych, szarych oczu, które kiedyś go oczarowały.

Mary Harrington była delikatną, słodką, nedorzecznie niedoświadczoną dwudziestolatką o mysich włosach, ciele, na którym wciąż widać było dziecięcy tłuszcz, i ramionach zaokrąglonych od nieustannego ukrywania wzrostu.

Zdominowana przez nadopiekuńczych rodziców była aż do absurdu naiwna.

Takie dziewczyny nigdy go nie pociągały. Absolutnie nie.

Nieśmiała, niewinna, nigdy niecałowana... przynajmniej nie tak, jak on ją całował. Może to właśnie wydało się atrakcyjne dziewczynie, którą dotąd trzymano na zbyt krótkiej smyczy?

- Mary...

Gdy mężczyzna miękko wymówił jej prawdziwe imię, Mollie wstrzymała oddech, czując gwałtowny przypływ adrenaliny. Mary... Od bardzo dawna nikt tak się do niej nie zwracał. Poza...

Z jej gardła wydobył się zduszony okrzyk, gdy nieznajomy wszedł do holu.

- Tom? - spytała z wahaniem.

Mało brakowało, a podniosłaby rękę do jego twarzy, jakby chciała upewnić się, że nie jest wytworem jej wyobraźni. Pobladła gwałtownie. Kiedy ostatni raz go widziała, stała otoczona przez rodzinę, która ciągnęła ją do wyjścia z urzędu stanu cywilnego, gdzie wzięli potajemny ślub. Tom wrzeszczał, żeby przekrzyczeć hałas i jej szloch. Przysięgał, że wróci i nic ani nikt nie zdoła go od niej oddzielić.

To było pięć lat temu. A on okazał się kłamcą...

- Minęło dużo czasu - odezwał się.

Powstrzymała słowa, które cisnęły się jej na usta. Gdzie byłeś? Czekałam, a ty nie wróciłeś...

- Moim zdaniem wciąż za mało - odparła, a on się wzdrygnął, jakby go uderzyła. Przez te kilka lat marzyła, żeby móc to zrobić, a teraz nagle odkryła, że nie czuje żadnej przyjemności. Tylko przytłaczający smutek.

Odwróciła się, podeszła do recepcji i rzuciła swoją torbę na podłogę.

- Ani jednej łzy więcej - mruknęła drżącym głosem. - Ani jednej.

- Słucham? - dobiegł ją głos recepcjonisty.

- Nie, nic. - Nic... Akurat! Weekend miała spaprany, auto Jerry'ego było w opłakanym stanie. Proszę, oto właśnie Tom Garrick! Wystarczyło, żeby uniósł jedną brew, a natychmiast wpędzał ją w tarapaty. Jednak teraz po prostu odda auto do warsztatu. Naprawią je tak, jak ona kiedyś naprawiła swoje zmalretowane serce. Nikt nie zauważy żadnej różnicy, tylko ona będzie wiedzieć, że nie jest już dokładnie takie samo... Nie tak doskonałe.

- Mary...

Obróciła się gwałtownie i spojrzała mu w oczy.

- Jestem zajęta, panie Garrick. - Podniosła torbę, ale on zdążył chwycić jej klucz. Najwidoczniej nie zamierzał się poddać. - Proszę cię, Tom! Czego chcesz? I co właściwie tu robisz?

W jej głosie słyhać było błaganie, żeby zostawił ją w spokoju. Zamierzał to zrobić, oczywiście, ale dopiero wtedy, gdy odpowie mu na kilka pytań. Miał prawo usłyszeć te odpowiedzi.

- Mój wydawca uważa, że powinienem bardziej zabiegać o względy czytelniczek - odparł, odbierając jej torbę i kierując się w stronę schodów. - Ma nadzieję, że błyskotliwa Mollie Blake zdradzi mi kilka swoich sekretów.

- Nie licz na to.

- Sądzisz, że to strata mojego czasu?

- Nie twojego. Mojego. Daj mi klucz, proszę. - Oddał go jej bez słowa. - I torbę. To mój pokój. - Zatrzymała się, ale celowo nie otwierała drzwi.

Jednak Tom nie zamierzał jeszcze odejść.

- Czemu nigdy nie zażądałaś rozwodu? - spytał. - Byłem pewien, że tatuńcio będzie na to nalegał.

Jeśli miał nadzieję, że ją sprowokuje i sprawi, że ta chłodna maska opadnie, zawiódł się. Mollie wsunęła klucz do zamka, weszła do pokoju i

zamknęła mu drzwi przed nosem. I nagle zdał sobie sprawę, że gdyby dano mu jakiś wybór, mimo wszystko wolałby znaleźć się teraz po drugiej stronie drzwi.

Mollie oparła się o drzwi, walcząc ze swoją słabością i pragnieniem, by pobiec za Tomem. Zaciśnęła powieki, jakby miała nadzieję, że w ten sposób usunie go ze swoich myśli i z serca. Nie była już przecież tą łatwowierną dziewczyną, z którą się ożenił. W żadnym razie...

Według programu przed kolacją miało się odbyć przyjęcie, na którym uczestnicy warsztatów poznają słynną Mollie Blake. Kiedy Tom schodził na dół, dobiegł go gwar głosów. Ale to nie dlatego się zatrzymał. Przed nim szła Mary. Wyglądała zachwycająco w długiej, zielononiebieskiej jedwabnej tunice, przezroczystych szyfonowych spodniach, które owijały się wokół jej długich nóg i pantoflach na niebotycznie wysokich obcasach.

Chyba wyczuła jego spojrzenie, bo odwróciła na chwilę głowę, a wtedy przez ułamek sekundy dojrzał w tej eleganckiej modnej kobiecie dawną dziewczynę, która swoim nieśmiałym uśmiechem zawojowała jego cyniczne serce. Niepewną, skrępowaną, kompletnie zagubioną... Pod wpływem impulsu wziął ją za rękę i poczuł pod palcami ciepło jej skóry.

Przez chwilę miał wrażenie, że cofnęli się w czasie o pięć lat, do dnia, kiedy to zabrał ją z imprezy, która zaczęła wymykać się spod kontroli.

- Spójrzcie, ona tu jest! To Mollie Blake! - rozległ się czyjś okrzyk.

Tom dostrzegł, jak na twarzy Mary pojawia się wyraz paniki. Odwrócił się w stronę podekscytowanych kobiet, które ruszyły w ich stronę.

- Nie - powiedział, wychodząc do przodu, żeby ją ochronić. - To nie jest Mollie Blake. To...

- Przestań!

Jej okrzyk padł jednak o ułamek sekundy za późno.

-moja żona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wykorzystuj dialogi, żeby posuwać swoją opowieść do przodu, budować napięcie, wprowadzać konflikty, przedstawiać bohaterów czytelnikom.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

- Mollie? Jestem Rachel Gibson. Rozmawialiśmy przez telefon. Nie przyszło mi do głowy, że przyjedziesz z mężem. - Rachel zwróciła się do Toma. - Nie miałam pojęcia, że pan i panna Blake... - Zawahała się, zdając sobie sprawę, że coś jest nie tak z tymi nazwiskami. - Widziałam pana w telewizji. Mój mąż przepada za pana książkami.

Tom uśmiechnął się, ale nie zdołał odwrócić uwagi kobiety od Mary, bo ciągnęła:

- Przykro mi z powodu pokoju, Mollie. Obawiam się, że będzie wam okropnie ciasno...

- Panno Gibson... Rachel... - zaczął Tom, próbując powstrzymać ten potok wymowy. - Mam wrażenie, że się pomyliłaś...

- Nie! - Dłoń Mary zacisnęła się na jego ręce, ostrzegając, żeby nie mówił nic więcej. I raptem wszystko zrozumiał.

To nie Rachel popełniła błąd, lecz on. Przypomniał sobie, że matka zawsze tak ją nazywała. Mary Harrington była sławną Mollie Blake.

Dziewczyna, z którą uciekł, wziął potajemny ślub i którą potem stracił, była tą znakomitą, tajemniczą pisarką, która zawojowała rynek wydawniczy.

Teraz już stało się jasne, dlaczego Mollie Blake tak bardzo nie lubiła reklamy.

Kiedy opublikowano jej pierwszą książkę, oboje zostali zaproszeni do udziału w festiwalu literackim, jednak nigdy nie doszło do tego spotkania. Mollie odwołała swój udział, wymawiając się problemami rodzinnymi. To go akurat najmniej dziwiło. Jej rodzina z pewnością stanowiła ogromny problem.

- Czy tak będzie dobrze, Mollie? Możemy tak zrobić?

Widać było, że Mollie w ogóle nie słyszała pytania Rachel.

- Oczywiście, że tak - wtrącił Tom szybko.

On co prawda również nie słuchał, ale z ulgą stwierdził, że jego odpowiedź ucieszyła kobietę.

- W takim razie dopilnuję tego. A teraz zaczynajmy, Mollie. Ludzie nie mogą się doczekać, żeby cię poznać.

Tom patrzył z niepokojem, jak Mary znika w tłumie podekscytowanych fanów. Właśnie w taki sposób stracił ją pięć lat temu, kiedy natychmiast po ślubie otoczyła ją rodzina...

- Przyjechał pan, żeby zebrać materiały do książki? - Tom odwrócił wzrok od nieznajomej, która była jego żoną, bo obok niego stała rozentuzjasmowana dziennikarka z lokalnej gazety. - Czy może chciał pan wspomóc żonę? Ona zwykle nie bierze udziału w takich imprezach, prawda? Czy to dlatego wasze małżeństwo utrzymywane było w tajemnicy? - zarzucała go pytaniami.

Jej oczy błyszczały na myśl o sensacyjnym artykule.

- To żadna tajemnica. Po prostu moja żona woli żyć poza centrum zainteresowania mediów - powiedział, czując, jaką radość sprawia mu

nazywanie Mary żoną. Mimo, że również nie cierpiał rozgłosu, postanowił rzucić jakąś ciekawostkę, żeby reporterka poczuła się usatysfakcjonowana. - Mogę ci postawić drinka... - spojrzał na plaketkę z nazwiskiem

- ...Lucy?

Mollie widelczykiem przesuwiała deser po talerzu.

- Nie jesteś głodna, kochanie?

- Nie mów tak do mnie. Nie jestem twoim kochaniem.

Próbowała przekonać Rachel, że to niepotrzebne, ale organizatorka mimo wszystko zmieniła plan usadzenia gości tak, żeby jej mąż zajął krzesło obok. W gruncie rzeczy formalnie nadal był jej mężem. Póki śmierć nas nie rozłączy...

Kiedy wypowiadała słowa przysięgi małżeńskiej, naprawdę tak myślała. Powiedzieli jej, że jest uparta i głupia i zdaje się, że mieli rację. Możliwe, że gdyby rodzice tak na nią nie naciskali, by przeprowadziła rozwód, pewno poddałaby się i podpisała papiery. Chociaż on również nie zaprzętał sobie tym głowy. Nigdy nie zrozumiała, dlaczego.

Tom pochylił się w jej stronę. Jego marynarka musnęła jej rękaw. Ten gest wydał się jej tak intymny, że poczuła się prawie naga. Prawdę mówiąc, czuła się tak za każdym razem, gdy na nią patrzył. Jego oczy były takie wymowne. Miała wrażenie, że słyszy, jak jego spojrzenie mówi: „Wyobrażam sobie, jak cię dotykam...”

Widelczyk spadł z brzękiem na podłogę.

- Jesteś zdenerwowana, Mary? - Tom mocno chwycił jej drżącą dłoń.

- Nie zdenerwowana, tylko wściekła. I nie nazywaj mnie tak, dobrze?

- Przecież tak masz na imię. Mollie to... - Wzruszył ramionami. - To

dziecinne zdrobienie, którego z uporem używała twoja matka nawet wówczas, gdy dla wszystkich było jasne, że już dawno nie jesteś dzieckiem.

Wciąż trzymał jej rękę... A tak długo starała się zapomnieć, jak dobrze jest czuć jego dotyk. Właściwie powinna go nienawidzić.

- Nie mieszaj do tego mojej matki. Ja... - przerwała. - Jestem Mollie i tyle. Zawsze nią byłam i zawsze będę.

- Może masz rację. - Tom uśmiechnął się, a wtedy poczuła się jeszcze gorzej. - Mollie...

Już kiedyś wpadła w kłopoty właśnie przez to, że wymawiał jej imię w tak seksowny sposób. I nadal mi to grozi, uświadomiła sobie, z pewnym opóźnieniem cofając rękę. Nie miała pojęcia, jak przebrnie przez ten weekend, wiedząc, że Tom wciąż ją obserwuje spod przymrużonych powiek. I pamiętając o tym, jak było kiedyś...

Odwróciła się i rozpoczęła rozmowę z siedzącą naprzeciwko kobietą.

Wieczorne zajęcia poszły całkiem dobrze, ale ulgę poczuła dopiero wtedy, gdy udało się jej wymknąć. Wykorzystała moment, kiedy Tom był zajęty flirtowaniem z dziennikarką.

- Poproszę klucz - powiedziała, stając przy recepcji.

- Ja również. - Ponad ramieniem usłyszała głos Toma.

Recepcjonistka uśmiechnęła się promiennie.

- Rachel wyjaśniła nam, co się wydarzyło, więc przenieśliśmy państwa rzeczy do apartamentu windsorskiego...

- Nie! - zaprotestowała stanowczo Mollie. - To naprawdę niepotrzebne. Nie chcę sprawiać kłopotu.

- Żaden problem. Administrator zajął się tym, kiedy państwo jedli kolację.

- Ale...

- Rachel mówiła, że wszystko z państwem ustaliła. - Dziewczynę najwyraźniej zdumiała reakcja Mollie.

Tom objął Mollie ramieniem.

- To prawda.

- Na pewno nie ze mną - syknęła Mollie, kiedy Tom skierował ją w stronę schodów.

- Wcale jej nie słuchałaś. - Żadne z nich nie słyszało, co mówiła Rachel, ale to Tom bezmyślnie rzucił swoje „oczywiście, że tak...”

- Ty się na to zgodziłeś? - Wbiła obcasy w dywan i zmusiła Toma, żeby się zatrzymał. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz? W co ty grasz?

Tom rozejrzał się wokół. Gwałtowna wymiana zdań zwróciła uwagę ludzi, którzy zaczęli się im przyglądać. Niedobrze, uznał.

- W tym momencie, kochanie? Wyobrażam sobie, że wyświadczę ci przysługę, grając rolę kochającego męża. - I starając się zademonstrować, jak to będzie wyglądało, pochylił głowę i zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bohater powinien być silnym, czułym mężczyzną, który nigdy nie sprawi zawodu ukochanej kobiecie. Jednak musi mieć też jakieś wady. Gdyby był bez skazy, nie byłoby o czym opowiadać.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

Ten pocałunek to najlepszy pomysł, jaki przyszedł mi do głowy przez cały wieczór, uznał Tom Garrick. A jednocześnie najgorszy. Zaskoczył ją, więc nie miała szans odgrodzić się ani fizycznie, ani psychicznie. Pewno dlatego jej usta były takie miękkie i słodkie, jak w snach, które nie przestawały go dręczyć.

Jednak sny były ulotne. Znikały w ostrym świetle dnia i pozostawała po nich jedynie dręcząca myśl, że ta słodycz była wyłącznie iluzją.

Tym razem to nie był sen. Tom nie będzie mógł się obudzić i wrócić do rzeczywistości.

Mollie kiedyś śniły się takie pocałunki. Niemal każdej nocy marzyła, że Tom ją odnajdzie, weźmie w ramiona i pocałuje właśnie w taki sposób. W końcu jednak zaakceptowała prawdę, a wtedy przestała szukać pociechy w snach. Starła się możliwie jak najmniej spać.

Siedziała po nocach, pisząc zmyślane historie o mężczyźnie, który dla ukochanej kobiety przemierzał całe kontynenty i pokonywał największe przeszkody. Otwierała swoje złamane serce i przelewała na papier marzenia.

Jednak teraz to nie był sen... Tom nie był bohaterem jej książek - nie przypominał go nawet w najmniejszym stopniu. Cofnęła się gwałtownie i

dopiero gdy się zachwiała, spostrzegła, że nie tylko jej do niczego nie zmuszał, ale nawet jej nie trzymał. A więc mogła przerwać ten pocałunek w każdej chwili... Tymczasem przyłgnęła do Toma, jakby miała zaraz utonąć.

- Nie powinienes... - zaczęła cicho nieswoim głosem. - Ja nie...

- Wiem - odparł miękko, kładąc palec na jej wargach. - Chyba udało mi się przekonać lokalną reporterkę, że wcale nie znalazła tematu wartego opisanie. Nie zmarnuj moich wysiłków, robiąc scenę i podsuwając jej bulwarowy tytuł.

Odetchnął z ulgą, gdy jęknęła cicho, po czym oparła głowę o jego ramię i pozwoliła poprowadzić się na górę, z dala od wścibskich spojrzeń.

- Apartament windsorski - oznajmił Tom, wkładając klucz do zamka. - Myślisz, że... - przerwał, gdy tylko przekroczyli próg. Tak, nie mylił się. Już stąd przez szerokie drzwi widać było sypialnię, gdzie stało majestatyczne małżeńskie łóżko.

- Przestań! - Mollie odsunęła się i uniosła dłonie, jakby chciała się od niego odgrodzić. - Nawet o tym nie myśl. Po prostu zabierz swoje rzeczy i idź stąd.

- Dokąd mam pójść? Wolisz, żebym zszedł na dół i powiedział im prawdę?

- Wątpię, by wielki Tom Garrick chciał przyznać, że żona wyrzuciła go z pokoju. Możesz spać w swoim samochodzie. Tak go przecież uwielbiasz.

- Zimno i niewygodnie. - Tom wiedział to z doświadczenia.

Przez długi czas wyczekiwał przed domem Mary dzień i noc. Wreszcie jej ojciec wezwał policję i Tom został aresztowany. Kiedy go wypuszczono, oni się wyprowadzili. A z jego samochodu pozostała tylko zmiażdżona kupa złomu przy krawężniku. Następnego dnia dostał liścik od Mollie.

- O tym, że jest zimno, powinieneś być pamiętać, zanim doprowadziłeś do zmiany pokojów.

- Przecież ja nie... - zaczął, ale dał sobie spokój. W tej chwili i tak mu przecież nie uwierzy. - Załatwmy to kulturalnie, Mollie. Nie chcę spać z tobą w jednym łóżku. - Wcale nie skłamał. W końcu przecież jego ciało musi zacząć współdziałać z głową.

Mollie zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w ciało. A więc to było dla niego takie trudne? Czyżby pójście do łóżka z dziewczicą tak bardzo go do niej zniechęciło? Ona odebrała to zupełnie inaczej. Tom sprawił, że czuła się wybrana i wyjątkowa... jak księżniczka... Czy to także było oszustwo?

Jeszcze mocniej wbiła paznokcie w dłonie.

- Twoje zdanie w tej sprawie i tak nie ma znaczenia.

Tom uniósł ręce z niewinną miną.

- Przecież mnie znasz, kochanie. Nie wchodzę tam, gdzie mnie nie proszą. - Poczwała, jak jej twarz oblewa fala gorąca. W dodatku widziała wyraźnie, że on również wszystko pamięta. - Prawda? - naciskał.

Powinna być silna, zapomnieć o tym pocałunku, nie myśleć o pożądaniu, które w jednej chwili wymazało z pamięci długie pięć lat. Tom zawsze sprawiał kłopoty. Wiedziała o tym już wówczas, gdy zobaczyła, jak wszedł na tamtą imprezę. Natychmiast wszystkie dziewczyny zwróciły na niego spojrzenia i omal się nie poprzewracały, żeby się do niego dostać. Ona również na niego patrzyła - ostatecznie nie była przecież z kamienia - ale od razu wiedziała, że nie będzie nią zainteresowany.

- Mollie?

- Proszę, przestań...

- Kiedyś uwielbiałaś, gdy wymawiałem twoje imię - nie ustępowałam.

Podszedł tak blisko, że na twarzy poczuła jego oddech.

- Tak było, zanim dowiedziałam się...

Tom odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. Dotknięcie jego palców sprawiło jej przyjemność. Z trudem powstrzymała pragnienie, by przytulić się do jego dłoni.

- Zanim czego się dowiedziałas?

Rozmowa stawała się niebezpieczna. Mollie powinna zachować jasność umysłu. I pamiętać...

- Że ze swojego błędu potrafisz uczynić cnotę. Nie wiedziałas wtedy, że nazywają mnie tym zdrobnieniem. Znałeś mnie jako Mary Harrington. Jedyne dziecko sir Charlesa Harringtona. Właściciela ziemskiego. Bankiera. Milionera. Zobaczyłeś, że napastują mnie jakieś prymitywy i pomyślałeś: bingo!

- Uwierzyłaś w to?

Nie chciała wierzyć. Z uporem powtarzała, że Tom ją kocha i na pewno jej nie skrzywdzi.

- Naprawdę w to wierzyłaś?

- Nie chciałam, Tom. - Twierdziła, że to nieprawda, a wtedy ojciec postanowił jej to udowodnić.

Tak łatwo mogła się załamać i prawdę mówiąc, niewiele brakowało, żeby tak się stało. Jednak gdy wzięła na ręce swoje dziecko, poczuła wracające siły, przypływ ogromnej miłości i wielką radość, że przynajmniej jedną sprawę załatwiła właściwie. Nie zamierzała tego zniszczyć tylko dlatego, że mimo wszystko nie przestała kochać Toma Garricka.

- Jednak oboje wiemy, że to prawda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W budowaniu napięcia erotycznego nagość nie jest istotą sprawy. Chodzi raczej o pragnienie czegoś, co jest poza naszym zasięgiem. I to może być spojrzenie zamiast dotyku.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

- Uwierzyłaś, że chciałem cię zdobyć dla twoich pieniędzy? - spytał.

Jej milczenie wystarczyło mu za odpowiedź. Zaskoczony - nie dlatego, że jej rodzina kłamała na jego temat, lecz dlatego, że Mollie w to uwierzyła - opuścił powoli rękę.

- Niby po co byłyby mi twoje pieniądze? Miałem podpisaną umowę na trzy książki, szanse na sfilmowanie...

- Przestań mnie traktować jak kretynekę! Pięć lat trwało, nim wydałeś pierwszą powieść. Pięć lat życia z dnia na dzień, łapania rozmaitych zajęć, byle tylko opłacić rachunki. - Trzeba było mieć niezwykle silną wolę, żeby przetrwać okres odrzucenia i nie przestać wierzyć w siebie.

Ona co prawda nie musiała głodować, ale kiedy nie przystała na plan ojca, dowiedziała się, jak może być człowiekowi ciężko.

Telefon przy łóżku zaczął dzwonić. Podniosła słuchawkę i warknęła swoje nazwisko.

Dobry Boże! Niewiele brakowało, żeby powiedziała, jak dobrze go rozumie. Że wie, jak musiało mu być ciężko i że wcale go nie wini...

Oczywiście, że go winiła. Nie o to, że chciał wykorzystać głupią, naiwną

dziewczyne, która zapragnęła uwierzyć w bajkę. Obarczała go winą za to, że wcale go nie obchodziło, czy ma syna, czy córkę.

Nawet teraz nie spytał o dziecko. Zupełnie jakby całkiem zapomniał, że była w ciąży. Spojrzała na niego, marszcząc czoło. Czyżby wyobrażał sobie, że pozbyła się kłopotu? Albo oddała syna do adopcji?

- Mollie, kochanie? - rozległo się w słuchawce.

- Co? - rzuciła nieprzytomnie. Zaraz jednak opamiętała się. - Och, przepraszam...

- Dobrze się czujesz? Wydajesz się zdenerwowana.

Angie Blake znała ją aż za dobrze. Mollie zmusiła się do uśmiechu, nim odpowiedziała na pytanie.

Tom otworzył szufladę komody i zaczął wrzucać swoje rzeczy do torby. Kątem oka widział, jak Mollie siada na brzegu łóżka, ściąga buty, a jej rozpalona twarz rozciąga się w uśmiechu.

- Nie, wszystko w porządku. Naprawdę... A co w domu?

W domu? A więc mieszkają razem? Poczł bolesny skurcz serca. Ze zdumieniem stwierdził, że jest... zazdrosny. To on powinien tam być i opiekować się ich dziećmi, gdy ona zajmowała się swoją karierą pisarską...

Tylko że nie pasował do wyobrażeń jej rodziców o odpowiednim mężu dla córki. Odseparowali ją, okłamali, perswazjami i groźbami zmusili do aborcji... Trudno sobie wyobrazić, jaka musiała być samotna i przerażona.

Gdyby tylko potrafiła zaufać mu, uwierzyć w niego, wytrzymać...

Kochał ją tak bardzo, że gotów był za nią umrzeć. I w gruncie rzeczy jego uczucia umarły...

Przerwał pakowanie. Gdyby we właściwym momencie zrozumiał, jak bezlitosna potrafi być jej rodzina...

- Nie panikuj! - Mollie śmiała się teraz.

Najwyraźniej jej mężczyzna niepokoił się o nią.

Tom nigdy wcześniej nie sądził, że to może tak bardzo boleć. Wciąż była jego żoną. Przynajmniej w tej jednej sprawie potrafiła się zdecydowanie przeciwstawić rodzinie i nie wystąpiła o rozwód.

Spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem. Tylko dlaczego? Z jakiego powodu?

Nagle coś przyszło mu do głowy. Coś mu się nie zgadzało, musi to rozgryźć, inaczej przecież nic nie działo. Zdecydowanym krokiem przeszedł przez pokój i wyjął słuchawkę z jej rąk. Akurat opowiadała swojemu partnerowi o jakimś idiocie, który stuknął w kufer jej samochodu.

- Nie jestem jakimś idiotą - powiedział do słuchawki. - Jestem jej mężem...

- Tom! - krzyknęła.

- Mamy wiele spraw do omówienia - dodał i rozłączył się.

- Tom! Nie masz prawa tego robić! - zaprotestowała.

- Ale właśnie zrobiłem - odparł spokojnie.

- Ale...

- Ale co? - Odczekał chwilę, lecz Mollie nie ciągnęła już swoich wyrzutów. Jej pierś zaczęła unosić się w przyspieszonym oddechu, w jej spojrzeniu pojawił się płomień pożądania, a rumieniec na policzkach zdradzał jej pragnienie... Tom rozpoznał je natychmiast, przecież pragnął tego samego...

Wyciągnął rękę, a gdy jego chłodne palce dotknęły jej rozpalonej twarzy, mimo woli jęknęła cicho.

- Póki śmierć nas nie rozłączy - szepnęła.

Nic się nie zmieniło.

- Mollie...

Jego aksamitny głos zdawał się pieścić jej skórę, jego oczy pociemniały z pożądania, którego nie potrafił ukryć. Tylko on potrafił patrzeć na nią tak, że czuła się uwielbiana i tak cudownie występna.

Usta Mollie były ciepłe, jej język upajająco jedwabisty i słodki. Kiedy przyłgnęła do niego całym ciałem, musiał się skoncentrować, żeby powstrzymać żądzę i pozwolić jej podyktować tempo. Jej wilgotne usta wędrowały w stronę jego szyi, palce zaczęły rozpinać guziki koszuli. Kiedy językiem zaczęła pieścić wgłębienie przy ramieniu, zębami chwytając skórę, zupełnie zapomniał o tym, co jeszcze przed chwilą go dręczyło.

Jeśli w ten sposób miał odnaleźć w sobie element kobiecości, to można uznać, że już był nawrócony.

- Tom... - szepnęła Mollie.

Jej głos zabrzmiał jak najczulsza pieszczota. Kiedyś w taki sam sposób wymawiał jej imię. Resztkami świadomości zrozumiał, że przeszłość nie ma żadnego znaczenia...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W każdej historii w końcu nadejdzie moment, gdy wyjaśnienia i oczyszczająca atmosfera rozmowa wydadzą się najlepszym sposobem na szczęśliwe zakończenie. Jednak nie wolno wam z tego sposobu skorzystać.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

Przez dłuższą chwilę po przebudzeniu Tom nie mógł zrozumieć, czemu czuje się tak odmieniony. Wszystko stało się jasne, kiedy Mollie położyła głowę na jego ramieniu. To dziwne, prawie zapomniane uczucie było po prostu zwykłym szczęściem.

Teraz należy wyłącznie do mnie, pomyślał, patrząc, jak leży w jego ramionach. Niestety, gdy się przebudzi, będzie musiał zmierzyć się z rzeczywistością, czyli... z właścicielem porsche.

Mollie budziła się powoli. Z błogim uczuciem szczęścia przechodziła w stan świadomości. W jej życiu takich momentów było bardzo niewiele. Kilka cudownych tygodni po tym, gdy poznała Toma. Chwila, gdy po raz pierwszy wzięła na ręce Harry'ego. No i teraz...

Uniosła powieki. Tom już nie spał. Napotkała jego czułe spojrzenie. Odebrało jej oddech.

- Myślałam, że to mi się śni.

- Więc się uszczypnij. Nabierzesz pewności, że to jawa - zaproponował z szelmowskim uśmiechem. - Jak chcesz, mogę ci pomóc. - Całując ją, zsunął dłoń z jej biodra na udo, jakby szukał miejsca, w którym najlepiej mógłby to

zademonstrować. Jednak o tym, że to rzeczywistość, a nie sen, przekonało ją dopiero pukanie do drzwi.

- Nie przejmuj się - mruknął. - Przynieśli herbatę i gazety.

- Herbatę? Boże święty, która godzina?

- Odpręż się, kochanie - mruzczał, przesuwał ustami wzdłuż jej szyi. Nie zważając na jego protesty, chwyciła go za rękę i spojrzała na zegarek.

- O, do diabła! Puść mnie, Tom. Muszę wstawać. Za pół godziny zaczynam warsztaty.

Przekręcił się na plecy i patrzył, jak Mollie sięga po szlafrok.

Musiała przestać patrzeć na Toma, przestać myśleć o ostatniej nocy... i o planowaniu dalszego życia. Przede wszystkim muszę zadzwonić do domu, postanowiła. I to natychmiast. Harry z pewnością niecierpliwie czeka na telefon, skacze po całym domu i doprowadza Angie do rozpacz. A potem wezmę prysznic. Z Tomem? Nie! Przy herbacie przeczyta notatki, które zrobiła, przygotowując się do warsztatów. Na śniadanie nie było już czasu...

Nagle przyszło jej do głowy, że powinna zrobić coś jeszcze.

- O, do diabła! - zawołała znowu.

Tom spojrzał na nią pytająco.

- Muszę zadzwonić do Jerry'ego.

Tom zmarszczył brwi.

- Do Jerry'ego? - powtórzył. - Wydawało mi się, że ma na imię Harry.

A więc wiedział o Harrym...

Tę długą, cudowną noc spędzili na ponownym odkrywaniu siebie i na pieśczościach. Na pytania, dlaczego i jak to się stało, mieli przecież całe życie. Tak przynajmniej jej się wydawało.

Jednak Tomowi wcale nie zależało na odpowiedziach. Nawet nie spytał o syna. A cały czas wiedział o istnieniu Harry'ego.

Raptem wszystko zrozumiała. Pamiętała podstemplowany czek, który położył przed nią ojciec. To był dowód na zdradę jej męża.

A teraz robił to ponownie. Ta zmyślona historyjka o tym, że przyjechał na warsztaty, aby doskonalić swoją technikę. Cholera, przecież to cały Tom Garrick...

Ten banalny numer ze stłuczką na parkingu i udawanie, że jej nie poznał. Świat wydawniczy był taki mały. Prawdopodobnie przypadkowo odkrył, kim naprawdę jest Mollie Blake, potem trochę pogrzebał i uznał, że znów znalazł żyłą złota.

Charles Harrington bez szemrania zapłacił, żeby odzyskać swoją żalostną córkę. A ile gotów był dać, żeby zachować kontrolę nad swoim wnukiem?

Tom był naprawdę sprytny. Ani przez chwilę niczego nie podejrzewała, nawet wówczas, gdy doprowadził do zamiany pokoiów.

Rozległ się dzwonek telefonu. Jeden, dwa, trzy sygnały... Dopiero teraz zmusiła się, żeby podnieść słuchawkę.

- Mollie Blake - powiedziała.

Była spokojna. Tak lodowato spokojna, że gdyby teraz ktoś jej dotknął, pewno by się rozsypała...

- Mollie... Dzięki Bogu. Kochanie, tylko się nie denerwuj... - Słyszała głos Angie, ale dotarło do niej tylko słowo „denerwować się”.

- Co się stało?

- Harry przewrócił się na schodach. Zadzwoił telefon, i myślał, że to ty. Jesteśmy w szpitalu i w tej chwili ogląda go lekarz.

Nagle Mollie odzyskała jasność myśli.

- W którym szpitalu? Zaraz tam będę.

Zrzuciła szlafrok i pospiesznie zaczęła się ubierać.

- Muszę do niego jechać. Miał wypadek.

Tom, widząc wyraz jej twarzy, zrozumiał, że szykują się kłopoty. Zależało jej na tym mężczyźnie... I to bardzo. Przez kilka sekund odczuwał nawet pewną satysfakcję na myśl o cierpieniu rywala, zaraz jednak odrzucił kołdrę i również sięgnął po ubranie.

- Co ty robisz? - zdziwiła się Mollie.

- Nie jesteś w stanie prowadzić samochodu.

- Daj spokój, Tom. Nic z tego nie będzie. - Podniosła na niego zapłakane oczy, a gdy wyciągnął rękę, żeby dodać jej otuchy, zobaczył w jej twarzy wszystkie możliwe uczucia: od bólu aż do poczucia winy. - Proszę cię, odejź i zapomnij o wszystkim.

- Nie mogę. Nie po tej nocy.

- Nie masz wyjścia. Popełniłam w życiu dwa błędy. Pierwszy to nasz ślub, a drugi, ta ostatnia noc.

Tom bezradnie opuścił rękę. To nie była właściwa chwila, by zwrócić jej uwagę, że ostatnia noc wynikała z jej inicjatywy. W tym momencie nie mógł jej przypominać, jak do niego przywarła, jak krzyczała z rozkoszy... Teraz przede wszystkim trzeba było zachować zdrowy rozsądek.

- Nie możesz jechać porsche - przypomniał. - Tylne światła są rozbite.

- Wezwę taksówkę.

- Mowy nie ma. - Był pewien, że to poczucie winy każe jej go odrzucić.

Harry cierpiał, gdy ona leżała w jego ramionach. Dlatego go odpychała i próbowała wymazać z pamięci wydarzenia ostatniej nocy. Ale nie zamierzał na to pozwolić.

- Zanim taksówka tu dojedzie, miną wieki - powiedział, sięgając do szafy po jej płaszcz. Kiedy schylił się po jej torebkę, widział, że wciąż niepewnie zerka na telefon. - On cię teraz potrzebuje, Mollie.

Odwróciła się gwałtownie.

- Nie udawaj tylko, że cię to obchodzi...
- Mollie, przestań...
- Co?

Obwinić się. To właśnie zamierzał powiedzieć. Może lepiej byłoby: „Proszę, przestań się obwinić”. Nie, to równie fatalne. Więc jak to powiedzieć? „Proszę - mimo tego, co się wydarzyło ostatniej nocy - przestań martwić się o mężczyznę, który, jak widzę po twoich oczach, jest dla ciebie wszystkim”? Nie, po prostu musiał przestać o tym myśleć!

- Proszę, nie traćmy czasu na kłótnie.

Najwyraźniej to były właściwe słowa. Z pełnym łęku westchnieniem, które Tom odczuł boleśnie w sercu, Mollie odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czytelnik romansu oczekuje ciepło zarysowanych postaci i głębokich uczuć.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

Mollie miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała odbyć podobnej podróży. Jej umysł układał wszelkie możliwe scenariusze, jakie zazwyczaj przychodzą do głowy przerażonej matce.

Tom w ponurym milczeniu wpatrywał się w szosę. Pędził jak wariat.

W końcu zatrzymali się przed szpitalem.

- Nie wysiadaj - zawołała Mollie, widząc, że Tom sięga do klamki. - Nie możesz ze mną iść.

- Wiem. Zaparkuję...

- Nie ma potrzeby. Dziękuję za podwiezienie, ale nie chcę, żebyś został. - Szybko wysiadła z auta. Nogi miała jak z waty.

Nagle zachwiała się. Tom natychmiast znalazł się u jej boku.

- Wszystko będzie dobrze - próbował ją pocieszyć.

- Tak myślisz? - Angie co prawda mówiła, że nie ma powodu do zmartwienia, ale... - Upadł na schodach...

Tom przytulił ją lekko, a ona przylgnęła do niego. Jego ramiona przynosiły jej wielką ulgę.

- Idź już do niego - powiedział. - Ja też przyjdę, tylko zaparkuję samochód.

- Nie. - Tęsknota za Tomem nigdy nie przestała jej dręczyć.

Pragnęła zachować we wspomnieniach tę ostatnią noc jako coś szczególnego, nieskażonego... Jednak łagodność i ciepło, jakie były od Toma, były zbyt kuszące. Nie zależało jej na własnych odczuciach, bała się o synka. Jeśli Harry go również pokocha, a Tom potem ich opuści...

Nabrała głęboko powietrza.

- Nie przychodź - powtórzyła wolno, a każde słowo wbijało się jej w serce jak nóż. - Próbowaleś, ale się nie udało. Nie pogarszaj sytuacji.

Tom czuł jej cierpienie, i przez to jego ból był jeszcze większy.

- Mollie, jesteś zdenerwowana. Porozmawiamy o tym później.

- Proszę cię! Idź sobie. Odjedź stąd. Natychmiast.

Rozumiał, dlaczego chce się go pozbyć, ale nie zamierzał jej posłuchać.

- Będziesz musiała zabrać z hotelu swoje rzeczy. Jak tam wrócisz, jeśli sobie pojedę?

Jęknęła nagle.

- Hotel! Warsztaty! Przecież wszyscy czekają...

- Zajmę się tym - uspokoił ją. - Zdaj się na mnie. Jestem pisarzem.

- To nie są najlepsze referencje.

- Masz rację, jednak to oznacza, że mogę znaleźć kogoś, kto poprowadzi za ciebie te nieszczęsne zajęcia. Idź i sprawdź, co się dzieje z Harrym.

Mollie zawahała się, lecz w końcu uznała, że faktycznie potrzebuje jego pomocy.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mruknął, dziękując niebiosom za to małe zwycięstwo.

Odstawił samochód, wyciągnął telefon i zadzwonił do znajomej pisarki. Obiecał swoją duszę w zamian za poprowadzenie warsztatów, po czym

zatelefonował do Rachel, żeby ją poinformować o zmianach. Kiedy wszystko załatwił, wrócił do szpitala i udał się na oddział ratunkowy.

Zdawał sobie sprawę, że oficjalne „dziękuję” w ustach Mollie oznaczało właściwie „żegnaj”. Jednak z pewnością będzie go jeszcze potrzebowała, przynajmniej po to, żeby dostać się do domu. A jeżeli Harry jest poważnie ranny, być może nawet dłużej. I dlatego muszę być przy niej, uznał.

Mollie nie było w poczekalni. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że nie zna nazwiska Harry'ego i nie będzie mógł się dowiedzieć, gdzie go zabrano.

- Tom Garrick? Pan jest Tomem Garrickiem? Widziałam pana zdjęcie w gazecie. - Powstrzymał jęk rozpaczy. Do szczęścia brakowało mu tylko jakiejś fanki! Odwrócił się niechętnie i stanął twarzą w twarz z niską kobietą w średnim wieku. - Mollie rozmawia z lekarzem.

- To pani była z Harrym? Czy to coś poważnego?

- Przeżyje.

To mogło oznaczać wszystko. Lata leżenia w śpiączce. Życie na wózku inwalidzkim. A on nie będzie mógł nic zrobić. Nie wierzył, że zdoła przekonać Mollie, by opuściła mężczyznę, który jej tak bardzo potrzebował.

- Nazywam się Angie Blake - dodała kobieta.

- Blake? - A więc stąd wziął się pseudonim Mollie.

- Wczoraj rozmawialiśmy przez telefon. Czy może raczej pan mówił do mnie.

- Wczoraj? Ale...

- Kiedyś sprzątałam u lady Harrington - wyjaśniła, widząc jego zmieszanie. - Wytrzymałam tam tylko ze względu na Mollie. Wie pan, jej rodzice pragnęli mieć syna i nigdy biedactwu nie wybaczyli, że jest

dziewczynką. Przyszła do mnie, kiedy w końcu się od nich uwolniła. -
Uśmiechnęła się. - O, już są.

Tom okręcił się na pięcie. Mollie, odwrócona do niego plecami, zegnała się z lekarzem. Wyglądała prześlicznie, chociaż jej ubranie było w nieładzie, a poszczególne części garderoby w ogóle do siebie nie pasowały. Kochał ją aż do bólu...

Patrzył, jak ściska dłoń lekarza i rozgląda się po poczekalni w poszukiwaniu Angie. Dopiero wtedy zauważył, że w ramionach trzyma dziecko. Malec miał jedną rączkę w gipsie.

Wyglądał na jakieś cztery lata, miał ciemne kręcone włosy i roześmiane szare oczy. Niemal identycznego chłopca widywał na starych, wyblakłych zdjęciach z dzieciństwa...

Chłopczyk wiercił się w ramionach matki, czekając niecierpliwie, kiedy będzie mógł pobiec do Angie i zademonstrować gipsowy opatrunek.

Tom zrobił krok do przodu. Próbował odzyskać głos i powiedzieć...
cokolwiek.

- Harry?

Malec przestał się wyrywać i ciekawie spojrział na nieznanomego mężczyznę.

- Kto to? - zwrócił się do matki.

Serce Mollie zamarło.

Jego oczy wcale nie patrzyły z triumfalną zachłannością, jakiej mogłaby się spodziewać. W jego spojrzeniu dostrzegła zmieszanie, zaraz potem zrozumienie i niebotyczne zdumienie.

Zrobił krok do przodu zupełnie jak lunatyk i powtarzając imię dziecka, wyciągnął ręce. Harry przestał się wiercić i po chwili wahania wychylił się z jej ramion, gotów nawiązać nową przyjaźń.

Tom przez chwilę trzymał chłopca w wyciągniętych ramionach, po czym przytulił go do piersi. To musiał być cud.

Harry jednak przede wszystkim chciał się pochwalić odniesioną kontuzją.

- Złamałem rękę - wyznał dumnie.

Tom miał tak ściśnięte gardło, że z trudem wydobył głos.

- Bolało?

- Trochę - przyznał chłopczyk. - Ale nie płakałem. - Nagle zmarszczył brwi. - A kto ty jesteś?

- Ja... ja jestem twoim tatą.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Do zadowalającego zakończenia, zanim jeszcze wyjaśnimy wszystkie szczegóły, należy wprowadzić pewien dysonans. Dopiero potem możemy zapewnić czytelników, że para bohaterów będzie żyła długo i szczęśliwie.

- Mollie Blake, zapiski do warsztatów literackich

Mollie, widząc, jak Tom z zachwytem dotyka palcem policzka Harry'ego, z trudem powstrzymała łzy.

- Jestem twoim tatą - powtórzył, jakby sam chciał jeszcze raz to usłyszeć. Jakby był pierwszym mężczyzną na świecie, który wypowiada te słowa.

- Naprawdę? - Harry przez chwilę zastanawiał się nad tym, co usłyszał. - Nie wiedziałem, że mam tatę. - Odwrócił się do Mollie, która mimowolnie zasłoniła usta dłonią. - Czy kiedy wrócimy do domu, będę mógł pokazać tatusiowi mój samochód?

- Masz samochód? - spytał Tom.

- Z klaksonem, światłami i w ogóle ze wszystkim. Ale mogę nim jeździć tylko po ogrodzie.

- A mnie przewieziesz?

- Jesteś za duży - zachichotał chłopczyk.

- To samochód na pedały - wtrąciła Mollie.

Wiedziała, że popełniła błąd, przypominając Tomowi o swojej obecności. Jego spojrzenie straciło ciepły wyraz. Pojawiło się w nim ostrzeżenie, że

powinna szybko znaleźć jakieś dobre wytłumaczenie faktu, dlaczego ukrywała przed nim syna.

Niech sobie nie myśli, że ten spóźniony atak ojcowskich uczuć zrobi na mnie jakieś wrażenie, pomyślała. Miała powód, żeby tak postąpić i on dobrze o tym wiedział.

- Pójdę po samochód - zaproponowała Angie.
- Dobry pomysł - zgodził się Tom. - Pojedziemy razem do domu.
- Ale twoje auto... - wpadła mu w słowo Mollie.

Zaczynała tracić nad sobą kontrolę. Nieprawda... Straciła kontrolę już wtedy, gdy Tom Garrick ponownie zjawił się w jej życiu.

- Pojadę z tobą i Harrym - powiedział i chociaż jego głos brzmiał spokojnie, pojawiła się w nim ostra nuta, która ostrzegła ją, że nie powinna się z nim spierać.

I po raz pierwszy od pięciu lat nagle poczuła, że ogarniają ją wątpliwości.

- Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś ukrywać go przede mną?

Byli już w domu. Mollie w milczeniu przyglądała się, jak Tom cierpliwie ogląda samochodzik i wszystkie ukochane zabawki Harry'ego. W końcu Angie udało się wyciągnąć chłopca na lunch, więc byli teraz sami.

- Naprawdę nic nie wiedziałeś? - spytała.
- Sądzisz, że gdybym o nim wiedział, cokolwiek mogłoby mnie powstrzymać przed odszukaniem was?

Ogarnęły ją jeszcze większe wątpliwości. Zmusiła się do zadania decydującego pytania.

- Nawet sto tysięcy funtów?

- Powiedzieli ci, że za tyle zgodziłem się odejść? - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Nie wiem, co jest gorsze: czy to, że uwierzyłaś, że wziąłbym od nich pieniądze, czy raczej to, że tak nisko się cenisz.

- W takim razie... myślałaś, że co zrobiłam?

- Nawet nie pytaj.

Nie chciał, żeby pytała o cierpienie, jakie musiał znosić. Aż trudno uwierzyć, że mógł być tak naiwny i tak łatwo dał się oszukać. Ale list był napisany jej charakterem pisma, podpisany jej imieniem.

- To wszystko było kłamstwo. Ohydne, śmierdzące, paskudne kłamstwo. A ja w nie uwierzyłem. - Przetarł twarz, jakby chciał zmazać swoją winę. - Boże, wybacz mi. Pewno zasłużyłem na to, skoro nie potrafiłem ci zaufać.

I nagle wróciła myśl, która pojawiła się poprzedniego wieczoru.

- Sam nie wiem, co ja właściwie myślałem. Twoim rodzicom nie udało się zmusić cię do wystąpienia o rozwód, więc czemu, na Boga, uwierzyłem, że mogłaś się poddać, gdy chodziło o coś znacznie ważniejszego?

- Mów, Tom - nalegała. - Wyznaj, co ci powiedzieli.

- Powiedzieli? Nie musieli niczego mówić. - Ten list zawsze nosił przy sobie. Trzymał go jako ostrzeżenie, żeby nigdy nikogo nie pokochać, nigdy nie zaufać swojemu sercu. Sięgnął do marynarki i z portfela wyciągnął kartkę.

Mollie wzięła do ręki przeklęty kawałek papieru. Był podarty na strzępy, a potem sklejonny. Wytarł się już w miejscach złożenia i trzymał się tylko dzięki taśmie. Przeczytanie go nie zajęło wiele czasu.

Tom. To wszystko było straszną pomyłką. Podałam się aborcji. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć.

Mollie.

Z jej gardła wydarł się mimowolny jęk. Boże! Jakże musiało go to zabołec...

- Ja tego nie napisałam - powiedziała, podnosząc wzrok. - Pewnie zrobiła to moja matka. - Oddała mu złożoną kartkę. - Miała takie piękne pismo - dodała, gdy Tom pokręcił głową. - Zawsze starałam się je naśladować. To pewno żadne pocieszenie, ale kiedy zaczęli mnie namawiać na aborcję, uznałam, że miarka się przebrała. Razem z Angie wyprowadziłyśmy się z domu. Już tam nie wróciłam. Moi rodzice nigdy nie widzieli Harry'ego.

- Nie przepraszaaj... Nigdy nie przepraszaaj za swoją rodzinę. To ja powinienem paść przed tobą na kolana.

- Na pewno nie. - Podniosła głowę. - Oboje popełniliśmy błędy. Powinnam być silniejsza... Gdybym powiedziała im, że cię kocham, zamiast namawiać cię na potajemny ślub... Gdybyśmy nawzajem się wspierali, nie byliby w stanie nas rozdzielić. Jednak... kiedy pisarz bez grosza przy duszy ucieka z dziedziczką fortuny... To z miejsca stawiało cię na przegranej pozycji.

- Wcale nie bez grosza. Wręcz przeciwnie.

Wzruszyła ramionami.

- A kto by uwierzył, że chciałeś mnie dla mojego ciała?

- To wspaniałe ciało, ale przysięgam, że twój umysł również kocham... -

Uśmiechnął się, wyciągając rękę.

Dotknęła jego dłoni, ale zaraz podniosła się i podeszła do małego biurka.

- Mój umysł nie jest taki znów wspaniały. Ja również zwątpiłam w ciebie. - Otworzyła szufladę i przez chwilę wpatrywała się w czek na sto tysięcy funtów, na którym widniała pieczętka: „Wyplacono w całości”.

- Nigdy tego nie widziałem - powiedział, gdy podała mu czek. - Jest wystawiony na mnie, ale...

- To oszustwo - przerwała mu. - Ojciec śmiał się, gdy mi go pokazywał. Powiedział, że jesteś tani, bo gotów był zapłacić pięć razy tyle, żeby mi udowodnić, jakim jesteś człowiekiem.

- A jakim człowiekiem jestem według ciebie, Mollie? - Położył dłoń na jej policzku i patrzył na nią czule.

Łzy dławiły ją w gardle.

- Teraz ty mnie całujesz - powiedziała z trudem. Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej. - A orkiestra gra partię skrzypiec.

Czuła na sobie jego palące spojrzenie. Tom zbliżył usta do jej twarzy, ale nagle zatrzymał się.

- Nie... Poczekaj.

- Czekałam całe pięć lat...

- Jest jeszcze coś, czego nie rozumiem. Kim do diabła jest Jerry? I dlaczego jeździsz jego porsche?

Z jękiem oparła głowę na jego ramieniu.

- Wielkie dzięki, Tom. Właśnie zepsułeś piękną chwilę, przypominając mi, że muszę powiedzieć wydawcy o jego zniszczonym samochodzie.

- Wydawcy? Poważna sprawa. - Tom uśmiechnął się szeroko. - Nie przejmuj się, kochanie. Ja się tym zajmę. Jestem nawet gotów powiedzieć mu, że to nie była twoja wina...

- Nie była.... - zaczęła, ale w tym momencie Tom przyciągnął ją do siebie i przerwał jej protest najczulszym pocałunkiem.

A kiedy odwrócił jej uwagę od nieistotnych spraw, mruknął:

- Teraz już mogą grać skrzypce.

- Tato?

Tom otworzył oczy. Przez chwilę miał wrażenie, że musi śnić. Jednak w półmroku dostrzegł Harry'ego, który stał obok łóżka.

- Co się stało, Harry? Boli cię ręka?

- Nie. Chciałem tylko sprawdzić, czy wciąż tu jesteś.

To nie był sen. Ten mały, zaniepokojony chłopczyk z rozczochranymi włosami, z ręką na temblaku, był jego synem.

- Jestem tu, synku - odparł. - I nigdzie już bez ciebie nie pójdę. - Kiedy odchylił kołdrę, Harry natychmiast wdrapał się do łóżka. Na jego zatroskanej buzi pojawił się szeroki uśmiech.

- Znasz jakieś bajki?

- Kilka - powiedział Tom, próbując szybko przypomnieć sobie coś, co mogłoby się podobać czteroletniemu dziecku.

- Dawno, dawno temu... - ponagliła go Mollie, unosząc się na łokciu. Leżeli we trójkę, jak najprawdziwsza rodzina.

Tom wątpił, czy o to właśnie chodziło wydawcy, gdy radził mu szukać w sobie kobiecego pierwiastka. W każdym razie mnie to odpowiada, pomyślał, uśmiechając się szeroko.

- No dobrze... uwaga - powiedział. - Dawno, dawno temu...

